Vol. 5. Nd. 18. 15 września 1944 3d.

ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANJI

Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.



WARSZAWA W PŁOMIENIACH
Zdjęcie dokonane w pamiętnych dniach wrześniowych 1939 roku.

Do ludów świata

Apel Polskiej Partii Socjalistycznej

Zwracamy się do was imieniem walczącej Warszawy. Głos nasz jest głosem ludu Warszawy, który od 150 lat w każdym pokoleniu zrywał się do walk powstańczych przeciwko obcym najeźdźcom. Głos nasz jest głosem robotników warszawskich, którzy są rdzeniem obecnej walki w Warszawie.

Pięć lat temu Polska pierwsza stawiła opór zbrojny agresji imperializmu niemieckiego. Robotnicze bataliony stanęły do obrony oblężonej i niemal bezbronnej Warszawy. Za swój opór we wrześniu 1939 Warszawa zapłaciła 80 tysiącami zabitych. Byliśmy wtedy samotni, ale nie żałowaliśmy ofiar, albowiem łączyliśmy z nimi pewność przyszłego zwycięstwa i uprawnienia Polski do odzyskania pełnej wolności i niepodległości w godzinie triumfu wolnych narodów świata.

W podziemiach niemieckich rządów terroru powstała rozległa sieć organizacji podziemnych, a przede wszystkim podziemnego ruchu robotniczego, skupionego wokół Polskiej Partii Socjalistycznej. Polska podziemna nie skapitulowała nigdy i w ciągu pięciu lat walki poniosła pięć milionów ofiar z żyć ludzkich — mężczyzn i kobiet — zakatowanych w niemieckich więzieniach, obozach koncentracyjnych, powieszonych, rozstrzelanych, straconych w komorach gazowych. Nie było jednak nigdy wśród Polaków jednej chwili wahania, nie było zdrajców. Prowadziliśmy walkę naszą nawet wtedy, kiedy armie niemieckie były u szczytu swego powodzenia, kiedy zajęły nieomal całą Europę, kiedy stały u bram Moskwy i pod Stalingradem. Brakowało nam jednego: broni dostatecznej, aby zmierzyć się z nowoczesną potęgą zmechanizowanych Hunów. O broń tę wołaliśmy od dawna, coraz głośniej, coraz natarczywiej. Na broń tę czekał w Polsce kwiat naszego narodu.

Bez dostatecznego uzbrojenia rozpocząć musiała swą walkę Warszawa w dniu 1 sierpnia 1944. Rozpoczęła ją, ufając, że otrzyma szybką i skuteczną pomoc sprzymierzeńców. Zabrakło tej pomocy przed pięciu laty, gdy sprzymierzeńcy nie byli dostatecznie uzbrojeni. Dziś siła wojskowa Sprzemierzonych ma nad Niemcami przewagę druzgocącą.

Po latach znienawidzonych rządów najezdniczych, jedna po drugiej stolice podbitych narodów zrzucają jarzmo okupacji. Dzielimy radość wyswobodzonego Paryża i wolnej Brukseli. Dzielimy dumę ludu Londynu, który zwycięsko wyszedł ze wszystkich prób. A dziś na płonących zgliszczach Warszawy stawiamy sobie i światu pytanie: Czemuż podobna radość nie może być naszym udziałem?

Pierwszym uderzeniem robotnicy Warszawy, stanowiący trzon podziemnej Armii Krajowej, opanowali nieomal całe miasto. Gołymi rękami zdobywali niemieckie czołgi. Butelkami z benzyną niszczyli niemieckie Pantery i Tygrysy. Wyrabiane potajemnie w podziemnych wytwórniach granaty ręczne były bronią powstańców. Barykady zamykały drogę niemieckim oddziałom. Lecz kiedy nie nadchodziła pomoc na stolicę naszą walić się zaczęła ulewa ognia i stali. Po utorowaniu sobie przejścia przez trzy główne arterie przelotowe i mosty na Wiśle, Niemcy przystąpili do zdobywania i systematycznego niszczenia dzielnicy za dzielnicą. Warszawa jest pod ogniem moździerzy 24 calowych, ciężkiej artylerii, miotaczy ognia, pociągów pancernych, kanonierek rzecznych. Z powietrza padają na miasto bomby z niemieckich samolotów, nadlatujących falami raz po raz. Wśród ruin i zgliszczy, oddziały naszej Armii podziemnej trzymały się pazurami każdej piędzi ziemi. Tam tylko wchodził nieprzyjaciel, gdzie przestały oddychać żywe ludzkie ciała. Zniszczone zostało piękne, średniowieczne Stare Miasto, gdzie nie ocalał ani jeden z tysiąca domów, a pod gruzami śmierć znalazły tysiące ludzi. Pada w gruzy dzielnica za dzielnicą. Niemcy gnają do obozów wokół Warszawy ludność cywilną, mężczyzn, kobiety i dzieci, gdzie przebywają w warunkach trudnych do pojęcia umysłem człowieka cywilizowanego.

Warszawa jest bez światła i wody, bez żywności. Nie ma czym gasić szalejących pożarów. Ludzie mrą masowo od zaraz i głodu.

Niemcy grożą, że Warszawa cała ma być starta z powierzchni ziemi. Los, który spotkał warszawskie ghetto w maju ubiegłego roku, ma teraz być losem całei Warszawy, losem miliona mężczyzn i kobiet.

Nie słów współczucia lub pocieszenia oczekuje Warszawa. Nie oczekuje oklasków podziwu, ani wieńców żałobnych. O nic nie prosi i o nic my dla niej nie prosimy. Żądamy i mamy prawo żądać natychmiastowej i skutecznej pomocy w walce. Żądamy stałych i ilościowo dostatecznych dostaw broni i amunicji dla polskich obrońców Warszawy. Żądamy osłony myśliwców przed nalotami Luftwaffe. Żądamy bombardowania niemieckich stanowisk i lotnisk w Warszawie.

Mamy prawo powiedzieć, iż nigdy w przeszłości nie brakowało polskiej krwi na polach walki o wolność na obu półkulach. Nie brakowało polskiego żołnierza w czasie tej wojny nigdzie na lądzie, w powietrzu i na morzu, gdzie tylko toczyła się walka o wolność. Nasz naród nie może zrozumieć i nigdy nie zrozumie, dlaczego w tej godzinie najcięższej dla niego próby ma być pozostawiony sam sobie.

Odrzucamy wręcz wszystkie oskarżenia i wybiegi, którymi ma być przesłonięta prawda walczącej Warszawy. Znamy tylko jedną prawdę i jedną rzeczywistość — prawdę miasta, które walczy i ginie za jedną i wspólną sprawę wolności świata.

Powołujemy się na najprostszą moralność w stosunkach pomiędzy wolnymi narodami. Apelujemy do sumienia świata. Walcząc w ostatecznym napięciu nerwów i woli, wydobywając z siebie ostatek sił—Warszawa domaga się, by w ślad za głosem sumienia nadeszła dla niej skuteczna pomoc w walce.

Przekazujemy ten głos Warszawy robotnikom, chłopom, demokratom, związkowcom, socjalistom całego świata. Wierzymy, że walkę Warszawy uznają oni za swoją własną sprawę.

Wierzymy, pragniemy wierzyć, że natychmiastowa i skuteczna pomoc dla Warszawy będzie dla umęczonego narodu polskiego potwierdzeniem jego wiary niezłomnej, iż z ofiar i męczarni hitlerowskiej okupacji, że z walki milionów o wolność, narodzić się musi nowa solidarność — solidarność wolnych ludów świata.

Zwracamy się do wszystkich mężczyzn i kobiet wolnych krajów, do prostych ludzi w miastach i wsiach, którzy zrozumieją całą udrękę Warszawy. Po 40 dniach nierównej walki, dobywając z siebie ostatka sił, walcząc wśród ruin i pożarów, Warszawa oczekuje skutecznej pomocy. Ta pomoc może jej być udzielona, winna być udzielona, musi być udzielona bez zwłoki!

Londyn, 9 września 1944.

KOMITET ZAGRANICZNY
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ

Na horyzoncie

DWA ZAGADNIENIA

Dwa zagadnienia dominują dzisiaj w polskiej rzeczywistości politycznej.

Pierwsze zagadnienie to Warszawa. Warszawa, która zerwała się do walki nie dlatego, że Polacy są romantykami, ale dlatego, że twarda rzeczywistość obecnej wojny kazała im nie oddawać życia Niemcom za darmo. To nie romantyzm kazał nam odrzucić niemieckie pokusy przed wrześniem 1939 r. Nie romantyzm kazał robotnikom bronić stolicy we wrześniu 1939. Nie romantyzm odrodził armię polską we Francji, w Anglii, w Rosji i na Środkowym Wschodzie; w "Battle of Britain", w bitwie o Atlantyk, w eskortach konwojów do Rosji, pod Tobrukiem i Gazalą, pod Cassino i Ankoną, na polach Normandii i Belgii. Nie romantyzm kazał trwać w twardym uporze walki podziemnej w Kraju — kosztem milionów ofiar. I nie romantyzm podyktował Warszawie jej zryw zbrojny w dniu 1 sierpnia 1944 — powstanie warszawskie wybuchło w terminie, który był terminem o s t a t n i m.

Warszawa walczyła sama. Pomoc, której można było dostarczyć z zachodu, była conajmniej niedostateczna. Pomoc ze wschodu — w postaci zrzutów broni i amunicji oraz osłony lotniczej — nie nadeszła przez sześć tygodni. Ten wschód odmawiał też położonych o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy baz lotniczych, nieodzownych by ułatwić pomoc z zachodu. To są fakty, których znaczenia nic nie zdoła umniejszyć.

Na tle łun płonącej Warszawy dobiegał końca kolejny akt rozwoju stosunków polsko-sowieckich. Nie ten, który rozpoczął się niesprowokowaną agresją w dniu 17 września 1939. I nie ten, którego zapoczątkowaniem była umowa polsko-sowiecka z dnia 30 lipca 1941, podpisana po niemieckim napadzie na Rosję. Rozdział w rozwoju stosunków polsko-sowieckich, kończący się obecnie, ma za przedmiot niestrudzone wysiłki strony polskiej, by stosunki te nawiązać ponownie w oparciu o wzajemne zaufanie i na rzetelnych podstawach. Memorandum przesłane z Londynu rządowi sowieckiemu, opracowane na podstawie projektu rządu polskiego, poprawionego i uzupełnionego przez czynniki polityczne w Kraju, sprowadza się do następujących punktów:

1/ prawowitość rządu polskiego, przebywającego obecnie w Londynie; uznanie Armji Krajowej i administracji zastępczej zorganizowanej przez władze polskie;

2/ nawiązanie bezpośrednich stosunków między rządem polskim i sowieckim;

3/ rozszerzenie podstawy rządu polskiego przez wejście do niego partii komunistycznej /P.P.R./;

4/ uwolnienie wszystkich aresztowanych i deportowanych przez władze sowieckie obywateli polskich;

5/ ograniczenie okupacji sowieckiej do czasu trwania działań wojennych i oparcie jej na tych samych zasadach, na których funkcjonuje okupacja anglo-amerykańska na terenie państw sojuszniczych /Francja, Belgia, i t.d./.

Istota dotychczasowych wysiłków strony polskiej — jeśli je oceniać nie tylko pod kątem widzenia sprawy polskiej, ale poprzez pryzmat interesów pokoju i rzetelnego bezpieczeństwa w stosunkach międzynarodowych — polegała od dłuższego czasu właśnie na tym, że wysiłki te były jednostronne. Rzetelne bezpieczeństwo w stosunkach międzynarodowych wymaga poszanowania umów i traktatów, zerwania z próbami kazuistycznego usprawiedliwiania jednostronnych zmian dokonanych siłą, niestosowania metody narzucania któremukolwiek z narodów sprzymierzonych rządów czy organów administracyjnych niezgodnych z wolą ludności. Rzetelne bezpieczeństwo w stosunkach międzynarodowych nie zapanuje nigdy, jeśli podważone zostanie wzajemne zaufanie między państwami, które rozpoczęły tę wojnę obronną z imperializmem niemieckim w imię ideałów wolności, niepodległości narodowej i demokracji.

Na tej gałęzi siedzi nie tylko Polska. Na tej gałęzi siedzi świat, który pragnie pokoju i bezpieczeństwa.

Od podkreślenia tej prawdy i od zaakceptowania jej przez obie strony winien się rozpocząć nowy, inny okres wysiłków w kierunku nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją. Wysiłki te nie powinny osłabnąć. Ale jeśli mają one doprowadzić do rezultatów pozytywnych, to z góry wykluczyć musimy z nich to wszystko, co jest ułudą, co nie jest faktem, lecz wzajemnym wprowadzaniem się w błąd nic nie znaczącymi słowami. Tego samego — jeśli zaufać tekstom słownym — chce Rosja: przecież to premier Stalin powiedział, że liczą się tylko fakty.

Wyciągnięta przez stronę polską ręka zawisa do tej pory w powietrzu. Powstrzymujemy się w tej chwili od oceny tego milczenia

/dokończenie na str. 2-ej/

Robotnicy brytyjscy do robotników Warszawy

Poniżej podajemy dwa dalsze przemówienia radiowe przedstawicieli robotników brytyjskich do robotników Warszawy. Imieniem Międzynarodówek górników, metalowców i transportowców przemawiał towarzysz A. J. Miller:

"Zwracam się do was jako członek brytyjskich związków zawodowych imieniem wspólnej rady trzech międzynarodówek: górników, metalowców i transportowców. Śledzimy waszą walkę ze wspólnym naszym wrogiem, walkę prowadzoną mimo straszliwych przeciwieństw i patrzymy z podziwem na wasze bohaterskie zmagania na ulicach Warszawy.

Walczymy od chwili rozpoczęcia wojny o zapewnienie wolności i niepodległości wszystkim narodom na całym świecie i uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby nadeszła pomoc dla przyspieszenia waszego wyzwolenia. My robotnicy brytyjscy pamiętamy, że to wy pierwsi chwyciliście za broń przeciw napastnikom i że to robotnicy polscy przez długich pięć lat byli opoką waszego bohaterskiego oporu. Wolność i niepodległość waszego kraju należały do podstawowych przyczyn przystąpienia narodu brytyjskiego do wojny. My robotnicy brytyjscy i my członkowie związków zawodowych z ufnością czekamy na dzień, kiedy wolność i niepodległość będzie wam przywrócona, podobnie jak wszystkim innym, którzy są teraz w okowach.

Z naszej strony robotnicy nasi poświęcili cały swój czas pracy nadliczbowej i wielu z nich ma tylko najniezbędniejsze minimum odpoczynku potrzebnego aby dalej móc pracować. Kolejarze, do których należę, pracowali bez wytchnienia, czy to podczas ataków lotniczych czy to w dniach spokojniejszych. Robotnicy w fabrykach wyrabiali potrzebny sprzęt wojenny, a nasze kobiety pomagały nam w tym wielkim zadaniu. Ponadto sprawowaliśmy obronę przeciwlotniczą, należeliśmy do straży obywatelskiej i pełniliśmy inne funkcje. Wszyscy, zarówno w dniach niepokoju jak i nadziei, widzieliśmy przed sobą gwiazdę wolności, wolności nietylko dla nas, ale także i dla was.

Swiadomość strasznego waszego położenia i sympatia dla was w waszych udrękach nakłania nas do coraz większych wysiłków — a teraz pragniemy pomścić wasze ciężkie straty.

Wyzwolenie jest bliskie. Potęga Niemiec łamie się na wszystkich frontach. Paryż został wyzwolony — Warszawa będzie wolna wkrótce. Trzymajcie się silni pewnością, że robotnicy brytyjscy nie zapominają o was. Robotnicy brytyjscy, którzy w waszej bohaterskiej walce widzą zapowiedź wolnej i niepodległej Polski, która odegra należną jej rolę w odbudowie Europy.

Imieniem Związku Zawodowego Metalowców do robotników Warszawy przemawiał tow. John Brown, który wygłosił następujące przemówienie radiowe.

Przemawiam do was jako przedstawiciel związku zawodowego metalowców w Wielkiej Brytanji.

Patrzymy z podziwem na waszą walkę o wolność Warszawy. Pozdrawiamy społeczeństwo polskie którego odwaga, poświęcenie i bohaterstwo wzbudzają podziw całego świata cywilizowanego. Wysiłki wasze aby uwolnić Warszawę spod przemocy najeźdźcy są wspaniałym przykładem dla narodów ujarzmionych. Te wysiłki nie pójdą na marne. Przyczynią się one walnie do wyzwolenia waszej ukochanej ojczyzny i do ostatecznej, miażdżącej klęski brutalnego wroga, która jest już bardzo bliska.

Odwaga wasza i poświęcenie pomagają Sprzymierzonym rozpędzić hordy hitlerowskie, których brutalne zbrodnie wywołują oburzenie wszystkich narodów cywilizowanych. Wojska polskie walczą na wszystkich frontach z niezwykłą odwagą. Nieprzyjaciel stoi w obliczu klęski pogromu. Możecie być pewni, że dzień zapłaty zbliża się szybko. Tyranom hitlerowskim grozi niechybna katastrofa. Nie ukniną oni słusznej kary, na którą zasłużyli.

Przesyłam wam najlepsze życzenia brytyjskich związków zawodowych w tej waszej wspaniałej walce o wolność i niepodległość. Robotnicy zrzeszeni w związkach zawodowych Wielkiej Brytanii walczą i pracują, aby przyspieszyć koniec tyranii wroga w waszym kraju. Pewien jestem, że praca ich uwieńczona będzie powodzeniem. Natchnieni waszym wzniosłym przykładem i niezłomnym duchem, nie cofniemy się przed żadnym choćby najtrudniejszym zadaniem. Warszawa będzie wolna, Polska zostanie wyzwolona.

Towarzysze, pozdrawiam was imieniem brytyjskich związków zawodowych. Niech wolność i niezależność będą nagrodą za wasze poświęcenie.

D. DALIN

O gromkich słowach i żywych ludziach

Wybitny pisarz rosyjski w Ameryce o polityce Rosji

"Socjalisticzeskij Wiestnik", organ zagranicznej delegacji socjalistów rosyjskich w Nowym Jorku, zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł wybitnego pisarza rosyjskiego Dalina, autora kapitalnego dzieła "Russia and Post-war Europe". Dalin ostro polemizuje z Kiereńskim, szefem pierwszego rządu rewolucyjnego, który po dwudziestu pięciu latach pobytu na emigracji wystąpił z tezą, że wszyscy Rosjanie obowiązani są poprzeć politykę zagraniczną Związku Sowieckiego. Artykuł Dalina powtarzamy z nieznacznymi skrótami.

Jeśli przejąć się patosem *liczby pojedynczej* — Rosja — *i pogardzić* liczbą mnogą — *milionów mieszkańców Rosji*, jeśli abstrahując od wewnętrznych porządków i nieporządków, zidentyfikować lud z jego władzą, jeśli uwierzyć w mistyczną siłę narodowej polityki, którą każda władza musi rzekomo prowadzić dla dobra swego kraju — to wtedy /ale tylko wtedy/ można pojąć i uznać za rozsądną koncepcję polityczną, którą Kiereński zaleca w ostatnim zeszycie "Nowyj Żurnał" /"O granicach i o innych sprawach"/. Kiereński żąda "popierania interesów Rosji w walce dyplomatycznej"; wierzy on, że Rosja nikomu w Europie nie zagraża, ponieważ naród rosyjski "nie jest zarażony rasistowskimi ideami" i nie dąży do panowania nad światem; naodwrót jego "wola swobodnego przeobrażenia świata, sprzeczna jest z wolą *decydowania* mieczem", a nawet "Trzecia Międzynarodówka była Trzecim Rzymem Ducha".

Zacierają się granice między ludnością i rządem, między *ponurymi* nastrojami narodu i *jaskrawą* polityką władzy. Trzecia Międzynarodówka, kraj, naród i rząd — to wszystko razem — Rosja. A zadanie Rosji w tej wojnie polega — według słów Kiereńskiego — po pierwsze na odzyskaniu granic dawnego Imperium na zachodzie; po wtóre "Rosja powinna być zabezpieczona przed groźbą agresji ze strony koalicji jakichkolwiek państw".

Jak zabezpieczyć kraj od groźby agresji? Kiereńskiemu rysuje się system granic strategicznych, odbudowanych na zachodzie według linii granicznych Imperium Rosyjskiego.

Granice te powstały, jak wiadomo, 130 lat temu, po wojnach napoleońskich. Zwycięskie potężne Imperium, oswobodziciel Europy, przeprowadziło nowe granice, przyłączywszy do siebie połowę Polski, Finlandię i Besarabię. Jaka koalicja państw — sądzono — ośmieli się teraz napaść na Rosję?

Okazało się, że takie zabezpieczenie było ułudą. Na Rosję napadła koalicja państw i zadała jej ciężką klęskę w wojnie krymskiej. Po pół wieku napadła na nią Japonia. W obu wypadkach Anglia była jawnym lub zamaskowanym uczestnikiem agresji. Potem napadły na Rosję Niemcy i Austro-Węgry, a klęska była bardzo ciężka. "Trzeba nam Wielkiej Rosji" — wołał premier rosyjski Stołypin prawie w przeddzień wojny z Niemcami, zarzucając przeciwnikom wewnętrznym, że chcą oni "wielkich wstrząsów" t.j. nowej władzy i innej polityki. Ale wkrótce okazało się, że niemożliwe stało się panowanie "na sławę nam, na strach wrogom". Wielka Rosja zrobiła się małą Rosją, a linie granic strategicznych /zresztą, nikt ich wtedy jeszcze nie nazywał tym *obłudnym* słowem/ prowadziły nie do wielkości, lecz w przepaść.

Albowiem niema dla Rosji takich strategicznych czy innych granic, które same przez się zabezpieczałyby ją od agresji. Anglia może ma takie granice; takie są też może warunki geograficzne Szwajcarii. Ale Rosja żyła, żyje i zawsze będzie żyć w otoczeniu, w bezpośrednim sąsiedztwie, w systemie wielkich i małych narodów. Nie może ona rozwiązać swego zagadnienia bezpieczeństwa wyłącznie przy pomocy dobrych granic i dodatkowych terytoriów. Niepomiernie ważniejsza jest dobra polityka międzynarodowa t.j. taki układ stosunków z małymi sąsiadami i wielkimi państwami, który usuwa wszelką dla nich groźbę, rozbija na zawsze mury izolacji, kładzie fundamenty pod silne sojusze, z umów międzynarodowych robi nie zygzaki i chytrości wojenne, lecz warunki trwałego współżycia.

Między "granicami strategicznymi" a dobrą polityką międzynarodową może powstać stosunek odwrotnie proporcjonalny — i stosunek ten już teraz powstaje w sowieckiej polityce zagranicznej t.j. w systemie tej dyplomacji, do popierania której wzywa Kiereński. Zabezpieczyć Rosję od agresji, posadziwszy w Warszawie "przyjazny rząd"; związać rząd czeski siecią umów, zabroniwszy mu zawrzeć bezpośredni układ z Polską; z Jugosławii zrobić wasalne księstwo; posadzić oczywiście w Budapeszcie i Bukareszcie posłusznych naczelników i t.d. — oto system "zabezpieczenia od groźby agresji", który z bardzo patriotycznymi argumentami realizują na Kremlu.

Wszystkie te plany dałyby wspaniałą "strategiczną granicę", daleko od starych, zagrożonych granic sowieckich. Bieda tylko w tym, że terytoria te nie są puste; mieszkają na nich miliony ludzi, nie godzących się zostać "granicą" i wyobrażających sobie, że mają oni prawo do zupełnie niepodległego państwowego istnienia. Kiedy chcą ich zamienić w dodatek do terytorium strategicznego, zamieniają się — według najnowszej terminologii — w piątą kolumnę przyszłej Rosji. Czyż Polska nie była w ciągu ostatnich dziesiątków lat przed rewolucją fermentem, rozsadzającym Imperium Rosyjskie? Nie, nie można zrobić z tych narodów bariery przeciw ewentualnym nieprzyjaciołom drogą przymusu. Można to zrobić tylko drogą polityki zagranicznej, diametralnie różniącej się od wszystkich tradycji dyplomacji sowieckiej.

Program "odbudowania zachodnich granic Imperium" może zostać urzeczywistniony tylko pod jednym warunkiem: w wypadku odrębnego pokoju między Rosją a Niemcami. W dawnych europejskich granicach Rosji najważniejszą rolę, pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym, grała granica rosyjsko-niemiecka od Morza Bałtyckiego do Karpat. Wynikła ona z podziału Polski między Rosję i obie wielkie monarchie niemieckie. Jeśli założyć, że obecna wojna zakończy się klęską Niemiec, to możliwe jest jedno z dwojga:

Albo wskrzeszenie niepodległej Polski. W tym wypadku granice starego Imperium nie będą odbudowane, a nowa granica przejdzie albo po linii traktatu ryskiego, albo po linii Curzona, albo też gdzieś między tymi dwiema liniami.

Albo faktyczne podporządkowanie Polski Kremlowi. W tym wypadku granice "sowieckiej strefy" przesuną się wgłąb centralnej Europy i przejdą mniej więcej po linii Odry, t.j. obejmą tą strefą, oprócz Polaków, około 8 milionów Niemców. Dyplomacja sowiecka jawnie pracuje w tym drugim kierunku. Jeśli zasada granicy strategicznej ma być przekonywującym argumentem we wszystkich innych wypadkach, to tym bardziej winna ona poprzeć osłabienie Niemiec, oderwanie od nich wschodnich prowincji, aby przeciwdziałać możliwości nowego napadu na Rosję. Ale wtedy jeszcze większy staje się brak bezpieczeństwa Rosji wobec wojennych koalicji i — naodwrót — wrasta groźba wielkiej wojennej koalicji, w której centralna Europa, przy poparciu wielkich państw, zjednoczy się przeciw Wschodowi.

W porównaniu z tymi wielkimi zagadnieniami, problemy wschodniej Polski i państw bałtyckich odgrywają drugorzędną rolę. Nie ulega wątpliwości, że państwa bałtyckie mają szczególne znaczenie dla Rosji, przy wszystkich ustrojach i reżymach; nie ulega wątpliwości, że wschodnia Polska ma ludność przeważnie niepolską i że prawa Polski do tego terytorium są bardzo wątpliwe. Ale wszyscy, którzy chorują na chorobę *liczby pojedyńczej*, muszą pamiętać, co przynosi ludności tych terenów administracja, przychodząca z Moskwy lub mianowana przez Moskwę. Choć Kiereński upiera się mocno przy narodowo-rosyjskich zasadach, to nie wolno mu zapominać, jakie to skorpiony "Trzeci Rzym Ducha" przygotował dla chłopów, robotników, inteligentów, tych terenów. Spokojnie powiedzieć Moskwie: weźcie, to wasze — znaczy okazać bezduszny stosunek do ludzi; znaczy sankcjonować, nawet wbrew własnej woli, operacje NKWD, zsyłki, kaźnie i specyficzne metody kolektywizacji.

Właśnie dlatego zagadnienie tych terenów nabrało niezwykłej ostrości, i to nie tylko i nie tyle w dyplomatycznych kancelariach wojujących narodów, ile w opinii publicznej wszystkich krajów. Zagadnienie to znalazłoby łatwiej rozwiązanie, gdyby nie specyficzne metody sowieckiej polityki. Na drodze do rozwiązania rosyjskich spraw narodowych stoi przeszkoda w postaci narodowej polityki Moskwy.

Zresztą w związku z tym Kiereński ma zupełnie szczególną, dostatecznie nieoczekiwaną, teorię. Jego zdaniem, komunistyczna partia Związku Sowieckiego i komunizm światowy zupełnie nie są zainteresowane w przyłączeniu nowych terenów do Rosji. "Nie należy zapominać, że w sprawach partyjnych Kreml w Europie współpracuje z miejscowymi ludźmi". Komunizm jest chorobą całej Europy, powiada Kiereński — "z powodu tej choroby całej współczesnej kultury Rosja nie może robić ofiary ze swych niezmiennych interesów". Weźmy n.p. Estonię, powiada Kiereński. Państwowa niepodległość "w żaden sposób nie ochroniłaby jej od t.zw. sowietyzacji". W ten sposób niekomunistyczna Rosja zainteresowana jest w przyłączeniu państw bałtyckich, zaś komunizm światowy zupełnie nie jest w tym zainteresowany.

Tu należy tylko przypomnieć kilka faktów, wydaje się, że ogólnie znanych. Komunistyczne powstania w Estonii w okresie wojny domowej nie dały przewagi siłom komunistycznym. Potem w grudniu 1924 r. zrobiono próbę nowego powstania w Estonii, która zakończyła się klęską i ciężkimi ofiarami zarówno dla estońskich komunistów, jak i dla całego Kominternu. Do r. 1940 nie można było zsowietyzować Estonii. Przydała się jednak siła Czerwonej Armii, podobnie jak w wielu innych miejscach, aby osiągnąć ten sukces. Gdzie Czerwona Armia nie pomagała, n.p. na Węgrzech, albo gdzie pomagała niedostatecznie, n.p. w dalekiej Hiszpanii, klęska była nieunikniona. "Miejscowe siły" komunizmu, bez pomocy zzewnątrz, dotychczas wszędzie ponosiły klęski, o ile państwowa potęga Rosji nie przychodziła im na pomoc.

Uczcie się u Ameryki i Anglii, powiada A. Kiereński. "Rząd ani jednego z wielkich państw nie wyrzeknie się żadnych swoich granic strategicznych, morskich i powietrznych baz", a ponadto te państwa podzielą się "ogromną schedą na lądach i morzach". Jeśli to jest imperializm, to dlaczego Rosja nie ma mieć prawa do swego własnego imperializmu?

Jeśli Kiereński chce wykazać, że Ameryka i Anglia kierują się w swej polityce światowej nie altruizmem, lecz egoistycznymi interesami, to wyważa on otwarte drzwi. Kto nie zna historii podboju Indii, wojny burskiej czy hiszpańsko-amerykańskiej i dziesiątków innych wydarzeń z dziejów ekspansji potęg światowych?

Ale to nie wystarczy, by usprawiedliwić plany i zamiary, które dojrzały wśród komunistycznych szczytów Moskwy i które teraz, podlane narodowo-rosyjskim sosem — podaje się światu. Nie trzeba wpadać w doktrynerstwo i jedną miarą mierzyć, powiedzmy, zajęcie przez Amerykę baz w Islandii i okupację Jugosławii, nie można porównywać zawładnięcia Karolinami z okupacją Finlandii czy Polski. Europa — to problem sui generis, jej narody więcej dały z siebie ludzkości, mają więcej praw niż pustynne wyspy i wymagają szczególnego stosunku.

W istocie, zgodnie ze swą polityką i ze swymi interesami, ani Anglia ani Ameryka nie mają i nie mogą mieć żadnych pretensji do jakichkolwiek europejskich terytoriów, i tylko dzięki tej okoliczności mogły one stanąć na czele kontynentalno-europejskich narodów w ich walce przeciw hitleryzmowi. Kiedy po pierwszej wojnie światowej powstał projekt oddania Ameryce mandatu nad Konstantynopolem — Ameryka odmówiła. Wycofała co rychlej swe wojska z europejskiego kontynentu. Nie ulega wątpliwości, że i teraz, po wojnie na zachodzie Europy, oba te państwa będą się starały ze wszystkich sił jak najszybciej wycofać i zdemobilizować się. Może, naodwrót, niejedni w Europie będą prosić, by się one zostały.

Po tym, co Europa przeżyła po 1937 roku, choruje ona na zagadnienie narodowe. Jest to rana, której najmniejsze dotknięcie wywołuje stan zapalny. Nie było jeszcze chyba chwili w historii, aby nerw narodowy był obnażony i czuły w takim stopniu jak obecnie.

Z tego i Rosja musi wyciągnąć wnioski. Nie tylko interesy sąsiednich krajów, ale także i własne interesy Rosji wymagają poświęcenia znacznie większej uwagi zagadnieniom prawdziwej niepodległości innych narodów, niż to ma miejsce w polityce rządu sowieckiego. Naród rosyjski nie potrzebuje gołosłownego wzrostu potęgi, potrzebuje on zapobieżenia nowej wojnie. Nie trzeba mu nowej wojny krymskiej w XX wieku, która przy ogólnym przyspieszeniu tempa wszędzie, może nastąpić w ślad za zwycięstwem nad Niemcami dużo szybciej, niż w ubiegłym stuleciu od Smoleńska do Sewastopola.

Zostawny doboszom bicie w bębny. Pod przykrywką patriotyzmu, bezduszność polityczna już prawie trzy lata rozrasta się w prasie rosyjskiej emigracji, mętne strumienie rozlewają się, występują z brzegów i zatapiają wszystko wokoło; już wielu to zbiło z tropu i z poprzednich bojowników zrobiło posłuszne jagnięta.

Ale przykro jest, gdy ludzie z imieniem i autorytetem, którzy przez trzy lata wojny zachowali zimną krew, twardość i nieprzejednanie, teraz dają podstawę swym przeciwnikom do święcenia moralnego triumfu.

DWA ZAGADNIENIA

(Dok. ze str. 1-ej.)

Kremla w nawiązaniu do jego całej polityki i do jego pociągnięć na innych terenach. Nasze wysiłki w kierunku nawiązania stosunków polsko-sowieckich nie są podyktowane sentymentem, lecz przeświadczeniem o koniecznościach, wynikających z całokształtu stosunków międzynarodowych. I dlatego wyciągniętej ręki nie cofamy, wysiłków w kierunku nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją nie przerwiemy.

Musimy wyciągnąć na zimno wnioski z faktów: Musimy przystosować instrumenty i metody polityczne do nowej sytuacji.

W tym celu rząd powinien związać się jeszcze silniej z Krajem, z masami tam pracującymi i walczącymi, z tymi wszystkimi, którzy w żadnym położeniu nigdy nie zwątpili i nie zwątpią, wierni swej tradycyjnej idei współpracy z innymi narodami walczącymi o wolność. I pozostając rządem jedności narodowej, rząd powinien odciąć się od tych wszystkich sił reakcyjnych, które demokratycznych podstaw ideowych tej jedności nie uznają.

* * *

Pozostaje nam oświetlić kilka faktów politycznych, ustalając stanowisko P.P.S.

W okresie wypracowywania propozycji rządu polskiego dla rządu sowieckiego po powrocie premiera Mikołajczyka z Moskwy, istniały pomiędzy ugrupowaniami koalicji rządowej pewne różnice zdań. Pod koniec dyskusji wewnętrznych nad treścią memorandum różnice te zmniejszyły się poważnie. Decyzja Rady Jedności Narodowej w Kraju, uzupełniając i korygując projekt londyński, zamknęła ostatecznie wymianę poglądów, tak iż uchwała Rady Ministrów, formułująca treść memorandum na podstawie uchwał Rady Jedności Narodowej, mogła być powzięta jednomyślnie.

Bez żadnego związku ze sprawą stosunków polsko-sowieckich, dojrzewała od dawna sprawa przesunięć wewnętrznych w rządzie. Jako ich wytyczne, uważa P.P.S. następujące zasady za wiążące:

1/ koalicja czterech stronnictw,

2/ utrzymanie i pogłębienie dotychczasowych zobowiązań demokratycznych,

3/ utrzymanie i wzmocnienie sojuszów i zobowiązań międzynarodowych Polski w obozie narodów walczących z Osią.

P.P.S. stwierdzamy nie wysuwa żądania zmiany na stanowisku premiera. P.P.S. respektuje rolę i znaczenie chłopów w życiu politycznym Polski i rolę Stronnictwa Ludowego, jako politycznego wyrazu mas chłopskich. P.P.S. pragnie jednak, by współpraca chłopsko-robotnicza znalazła dla siebie wyraz m.i. w respektowaniu stanowiska i dążeń politycznych socjalizmu polskiego. Stąd też P.P.S. wysunęła żądanie takich przesunięć wewnętrznych w rządzie, które by ten postulat pozwoliły w pełni uwzględnić, a to w związku z ostatnim okresem wojny i potrzebą lepszego dostosowania się rządu do wymogów chwili.

Wszakże rząd obecny jest koalicją czterech stronnictw, które aktem porozumienia z dnia 15 sierpnia 1943 przyjęły za niego pełną odpowiedzialność. Jasne jest przytem, że odpowiedzialność P.P.S. ważyć i oceniać trzeba inaczej, niż odpowiedzialność czynników z żadną określoną grupą społeczną nie związanych. P.P.S. domaga się, by ponoszona przez nią odpowiedzialność znalazła swój równoważnik w większym wpływie na prace rządu. Niemożliwym jest stan rzeczy, w którym wszystkie resorty polityczne są pod kontrolą jednego ugrupowania.

Wreszcie słów kilka o rozkazie Naczelnego Wodza Nr. 19 z dn. 1.9.1944. Rozkaz ten, wydany przez gen. Sosnkowskiego, zawierał zwroty niefortunnie wystylizowane i politycznie błędne, a ogłoszony, wywołał — w niektórych swych częściach — wrażenie zdecydowanie niekorzystne. P.P.S. była zgodna z wszystkimi innymi stronnictwami w ujemnej ocenie odnośnych części rozkazu. Stanowisko to nie jest zresztą niespodzianką u socjalistów, którzy zawsze bronili poglądu, iż prowadzenie polityki jest rzeczą czynników politycznych, a nie kierownictwa wojskowego. Zasady tej naruszać nie wolno ani w czasie pokoju, ani w czasie wojny; ani na ziemi polskiej, ani na ziemi brytyjskiej, a kto od zasady tej odbiega — winien przewidzieć nieuniknione konsekwencje swego kroku, bez względu na pobudki, jakie nim kierowały.

Pomoc W. Brytanji dla Warszawy

Prasa brytyjska ogłosiła następujący komunikat rządu polskiego z dnia 12 bm:

"Rząd Polski w Londynie otrzymał ostatnio depesze od dowódcy Armii Krajowej w Warszawie, gen. Bora, dziękującą w ciepłych słowach za otrzymanie zaopatrzenia dostarczonego mu przez samoloty działające pod kontrolą brytyjską. Zrzuty te umożliwiły oddziałom pod jego dowództwem dalszą walkę. Jednocześnie wyraził on nadzieję, że udzielona będzie dalsza pomoc sojusznicza.

"Rząd Polski korzysta ze sposobności, aby wyrazić swe uznanie dla pomocy, którą rząd brytyjski działając w najściślejszej z nim współpracy, posłał i nadal posyła do Warszawy.

"Nie poprzestając na jasnym określeniu swego stanowiska w odniesieniu do statutu kombatanckiego polskiej Armii Krajowej, rząd brytyjski od pewnego czasu, pomimo największych trudności operacyjnych, wysyłał samoloty z załogami brytyjskimi i polskimi celem zrzucenia broni w Warszawie. Od wybuchu powstania w Warszawie /1 sierpnia/ samoloty z załogami brytyjskimi, południowo-afrykańskimi i polskimi dokonały dużej liczby lotów z baz śródziemnomorskich celem dopomożenia stolicy. Aczkolwiek samoloty działały na dystansie maksymalnego zasięgu i w obliczu silnej obrony niemieckiej, poważna część tych lotów udała się. Ponad 100 ton broni zrzuconych na spadochronach dosięgło siły polskie. Materiał ten objął 250 sztuk broni ppanc. typu Piat, 1,000 Stenów, 3 miliony sztuk amunicji, 19 tysięcy granatów ppanc. i zwykłych oraz wiele ton specjalnego materiału nadającego się do walk ulicznych.

"Wysiłku tego dokonano za cenę dużych strat w samolotach, których większość miała załogi brytyjskie i południowo-afrykańskie. Około 250 lotników utracono w próbach dostarczenia pomocy żołnierzom Armii Krajowej, których towarzysze broni za granicą walczyli ramię przy ramieniu ze swymi Sojusznikami w ciągu ostatnich 5 lat.

"Równocześnie nie zapomniano o cierpieniach ludności cywilnej stolicy. 11 września rząd brytyjski wystosował ostrzeżenie do Niemców w sprawie okrucieństw popełnianych wobec mieszkańców Warszawy. Ponadto rząd brytyjski dostarczył 400.000 frs. szw. PCK w Szwajcarii. Sumę tę przeznaczono na zakup żywności i leków i jeden pociąg został już wysłany przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż do obozu internowanych w Pruszkowie.

"Rząd Polski jest przekonany, że jego sojusznicy brytyjscy uczynią wszystko, co jest w ich mocy, aby utrzymać dostawy dla Warszawy zarówno sprzętu wojskowego, jak i pomocy dla ludności cywilnej."

OŚWIADCZENIE "POLSKIEGO RADJA" W WARSZAWIE

Gen. Bór pokwitował zrzuty dokonane mimo wielkich trudności atmosferycznych na trasie — w nocy z dnia 10 na 11 września przez lotnictwo brytyjskie i polskie z baz włoskich. Gen. Bór oczekuje dalszych zrzutów. Zrzuty ostatnie były dokonane po dłuższej przerwie, w czasie której zapasy amunicji załogi warszawskiej niemal całkowicie zostały wyczerpane. Gdyby zrzuty były dokonywane systematycznie i w rozmiarach choćby minimalnych — pięciu ton dziennie — sytuacja Warszawy wyglądałaby inaczej. Warszawa dostała 100 ton broni i amunicji, a powinna w ciągu 44 dni walk otrzymać co najmniej 220 ton samej broni i amunicji. Obecnie sytuacja się zmieniła: tylko zrzuty na wielka skalę wraz z jednoczesnym bombardowaniem pozycji niemieckich mogą naprawić wojskowe skutki dotychczasowego braku odpowiedniej pomocy.

Mimo wszystko bohaterska Warszawa walczy i zadaje wrogowi poważne, ciosy, wciąż wiąże powazne siły nieprzyjaciela. Poczynając od 12 b.m. pojawiały się nad Praga myśliwce sowieckie, a eskadry bombowe Czerwonego lotnictwa atakowały pozycje niemieckie na przedpolu Warszawy. Już te operacje, związane zresztą z ogólnymi operacjami sowieckimi, a nie ze sprawą pomocy dla stolicy Polski, przyniosły pewną ulgę oddziałom Armii Krajowej.

JAK TO BĘDZIE W ROKU 1970?

W jednym z ostatnich zeszytów "Foreign Affairs" Dr. Rotenstein przytacza rewelacyjne dane, zebrane po wieloletnich badaniach przez Ligę Narodów na temat przyszłej ludności Europy. Nie wdając się w zawiłe obliczenia, sytuacja ogólna będzie wyglądała następująco:

Ludność Europy i Rosji Sowieckiej wzrośnie do roku 1970 o 96 milionów ludzi, ale zaledwie 18.000.000 tego przyrostu przypadnie na zachodnią Europę.

Ludność północnej, zachodniej i środkowej Europy, wliczając w to Francję, Wyspy Brytyjskie, Niemcy, Holandię, Skandynawię, Węgry i Czechosłowację wzrośnie do roku 1950 o 3,000,000, poczem w tych wszystkich państwach zacznie się spadek ludności. W roku 1970 Francja będzie miała już 4,000,000 ludzi mniej niż obecnie.

Ludność Wielkiej Brytanii spadnie w roku 1970 o 10 procent w porównaniu z rokiem 1945. Liczba Anglików w wieku wojskowym /od 15—34 lat/ spadnie z 7,600,000 /obecnie/ do 5,700,000 /w roku 1970/. Liczba kobiet zdolnych do macierzyństwa obniży się w ciągu tego okresu o 24%.

Niemcy będą miały w 1970 roku tę samą liczbę ludności co w roku bieżącym, ale ofiary wojny nie są w tej kalkulacji zupełnie uwzględnione. Wojna oczywiście jeszcze bardziej przyspieszy ten proces spadku ludności.

Południowa i wschodnia Europa bez Rosji wykazuje też znaczny spadek urodzin, ale liczba urodzin w tych krajach wciąż przekracza liczbę zgonów i do 1970 roku liczba ludności na tym obszarze wzrośnie o 27 milionów.

W Sowietach liczba zgonów jest procentowo wyższa niż w jakimkolwiek innym kraju Europy, ale liczba urodzin jest fantastycznie wysoka, tak że ludność Z.S.S.R. będzie wzrastała coraz szybciej i w roku 1970 osiągnie 251,000,000, t.zn. wzrośnie w ciągu 30 lat o 77,000,000. Należy przytem pamiętać, że istnieją perspektywy dalszego wzrostu ludności Rosji.

Te zmiany ludnościowe muszą wywołać różne konsekwencje natury politycznej, wojskowej i społecznej. N.p. w roku 1970 sama Rosja będzie miała więcej ludzi w wieku wojskowym niż Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Polska, Hiszpania i Rumunia łącznie, czyli więcej niż siedem największych państw Europy zachodniej i środkowej.

W dziedzinie społecznej i ekonomicznej muszą nastąpić duże wstrząsy. Liczba dzieci będzie coraz mniejsza, a liczba starszych ludzi coraz większa, co z konieczności wywoła szereg poważnych zagadnień dotyczących emerytur, zaopatrzenia, wieku pracujących roczników i t.d. Cała ekonomiczna struktura ulegnie przeobrażeniu.

Autorzy tych opracowań zaznaczają jednak, że ich kalkulacje, mimo że oparte na wieloletnich badaniach, nie mają pretensji do 100-procentowej ścisłości. Dokładne i ścisłe obliczenia są możliwe tylko wówczas, gdy wydarzenia toczą się normalnie bez żadnych wstrząsów. Sama wojna wywoła szereg katastrofalnych następstw, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Nikt n.p. nie wie, ilu żołnierzy i "cywilów" zginęło na skutek działań wojennych, a już napewno nikt nie może przewidzieć ilu zginie jeszcze w następnych fazach wojny. Dalej, rozmieszczenie ludności Europy zostało w znacznym stopniu zmienione. 40,000,000 ludzi wywędrowało ze stałych miejsc zamieszkania. Miliony ludzi zesłano na przymusowe roboty, miliony żołnierzy przerzuca się wciąż z jednego kontynentu na drugi. Miliony ludzi mogą zginąć na skutek chorób i epidemii. Te wszystkie zmiany jednak raczej niestety przyspieszą proces spadku ludności Europy zachodniej.

O POMOC DLA WARSZAWY

Zarząd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii uchwalił jednogłośnie co następuje:

1. Składamy najwyższy hołd bohaterskim obrońcom i cierpiącej ludności Warszawy.

   Pięć tygodni bohaterskich walk na barykadach Warszawy bez należytej pomocy — to najkrwawsza tragedja, na którą patrzy się obojętnie świat cywilizowany.
2. Zwracamy się do Was koledzy i przyjaciele z brytyjskich "Trade Union'ów" o poparcie wołania naszego o pomoc dla walczącej ludności Warszawy.
3. Apelujemy do Was robotnicy wszystkich wolnych narodów — poruszcie sumienie świata aby masakrowanej ale bohaterskiej Warszawie przyśpieszyć pomoc i wyzwolenie.

   R o b o t n i c y — nie zwlekajcie. Nie pozwólcie aby głos wołania W a r s z a w y o pomoc był głosem wołającego na puszczy.

JULIAN HOCHFELD

Międzynarodówka Socjalistyczna

O co walczyliśmy

Wojna w Europie dobiega końca. Trudno przewidzieć, czy będzie trwała jeszcze miesiąc, czy dwa miesiące, czy pół roku. Ale losy jej są już raczej przesądzone w sensie militarnym.

Wielu ludzi zdejmie mundury khaki, by znowu wrócić do cywilnego życia. Wielu do życia nie wróci już nigdy. Ale ci, co zostaną, rodziny tych, co poginęli, zapytają napewno: o co walczyliśmy? na ołtarzu czego złożyliśmy ofiarę z naszych najbliższych?

Pytanie to coraz częściej stawiają żołnierze w mundurach i w cywilu już teraz. Coraz częściej pojawia się ono wszędzie, wbrew triumfalnym marszom zwycięstwa, wbrew oficjalnemu optymizmowi. Powtarzają je nie tylko ci, co największe ponieśli ofiary, by stać się wkońcu pionkiem na szachownicy dyplomatycznej gry. Powtarzają je także ci, których kraje naprawdę zostały wyzwolone, i gdzie w szczęściu, i w słońcu prawdziwym wyzwolenie to nastąpiło. Powtarzają je nawet zwykli, szarzy obywatele krajów, które — choć nieraz okrutnie doświadczone wojną — nie wiedzą, co to okupacja niemiecka.

Nie wystarczy odpowiedź, że walka była w obronie ojczyzny. Wbrew całej prawdzie, która mieści się w tej odpowiedzi, ludzie pragną, żeby im coś więcej powiedziano o ich ojczyźnie: czy matką im będzie, czy macochą i czy będzie kłótliwa i ciągle im każe bić się za siebie, czy też potrafi współżyć z wolnymi narodami świata. Wiele, wiele innych pytań stawia dziś żołnierz walczący i swej własnej ojczyźnie, i całemu światu. Ale jak w wyniku każdej wojny, najbardziej dręczące jest pytanie: czy walczyliśmy o pokój i postęp, czy też krew nasza i łzy nasze użyźniły tylko grunt pod dalsze wojny i wstrząsy socjalne.

Może nastąpić w wyniku tej wojny nowy imperialistyczny podział świata. W konserwatywnym rydwanie zasiąść może bankier z City, finansista z Wall Street i potężny władca jednolitej machiny gospodarczo-politycznej z Kremla — i kazać ten rydwan rzekomego pokoju ciągnąć przeszeregowanym narodom. Nie będzie to napewno postęp. Ale czy będzie to trwały pokój?

Może jednak rozpocząć się zmaganie o inny ład na świecie. Ład, za który ginęli na polach bitew i w bombardowanych miastach zwykli ludzie. Ład międzynarodowy, oparty na sprawiedliwości, na poszanowaniu woli ludów, na zachowaniu niepodległości narodów, na ochronie słabszego, na demokracji, na współpracy gospodarczej, której celem nie będzie zysk niewielu, lecz szczęście i dobrobyt wszystkich. I jak utopijnie i ewangelicznie by to nie wyglądało, ludzie nigdy o taki ład międzynarodowy nie przestaną walczyć.

Instrumentem walki o taki ład w stosunkach między państwami i ludami może być tylko międzynarodowy socjalizm. Organizacyjnym wyrazem tej walki w konkretnych warunkach może być tylko konkretne porozumienie, dla określonych celów, stronnictw socjalistycznych różnych narodów. Zależnie od warunków i możliwości będzie to albo trybuna dyskusyjna, jeśli żadna inna wspólnota celów nie da się określić; albo związek ściślejszy, mogący realizować pewną ciaśniej lub szerzej pojętą koncepcję stosunków międzynarodowych.

Rzeczywista funkcja Międzynarodówki

Istnieje pewna analogia pomiędzy możliwościami i funkcją Ligi Narodów oraz możliwościami i funkcją Międzynarodówki Socjalistycznej. W obu wypadkach działanie instytucji w nieznacznym tylko stopniu zależy od większej lub mniejszej doskonałości samej organizacji. Rzecz się ma akurat naodwrót. Organizacja, taka lub inna, zależy od celu, dla którego została utworzona, od możliwości, które kazały jej powstać i istnieć w określonych warunkach, ogólnie mówiąc — od czynników, które leżą poza nią samą.

Można zawsze powołać do życia szczupłe grono ludzi i grup o najlepszej woli i podobnych poglądach. Rola takiego grona ludzi i grup będzie conajmniej bardzo ograniczona. Ruch socjalistyczny wyszedł dawno z fazy czystej propagandy. Stał się potęgą w swoim rodzaju. Sam tracąc bardzo wiele ze swej promieniotwórczej siły, wypromieniował na społeczeństwa tak potężną dozę socjalistycznej idei, że idea ta przestała być jego monopolem. W tych warunkach istotnym zadaniem ruchu socjalistycznego jest wyzyskanie tej dozy energii, którą własnym kosztem przelał na społeczeństwa, kierowanie jej na właściwą drogę. I choć socjalizm nie może się wyrzec swej apostolskiej roli nauczania, propagowania idei — do czego znów sam musi się ideowo i moralnie ciągle odradzać — to jednak w obecnej fazie jego rozwoju realizowanie konkretnych celów politycznych o szerekim zasięgu stało się dlań zadaniem najbardziej zasadniczym.

Nie żyjemy też w świecie, w którym grono ludzi zdyscyplinowanych i podporządkowanych jednej idei, ale oderwanych od prądu żywych procesów społecznych, od wielkich, masowych ruchów, potrafi przeobrazić świat lub choćby tylko jakiś jego ważniejszy skrawek.

W tym leży tajemnica jałowości wysiłków wszystkich czwartych i piątych Międzynarodówek, wszystkich awangardowych grupek, wszystkich rewolucyjnych sekt, hołdujących jakimś chemicznie czystym doktrynom. Grupki takie mogą odegrać rzeczywistą rolę tylko wtedy, kiedy są narzędziem czynnika zewnętrznego, posiadającego określone cele i realną siłę: n.p. jako agentura jakiegoś państwa. Dlatego też słabe ruchy "trockistów" pozostały zawsze słabe, a słabe sekcje III Międzynarodówki zawsze stanowiły potencjalną siłę, jako wyraz i tuba interesów i polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej.

Dla realizowania określonej koncepcji w stosunkach międzynarodowych Międzynarodówka Socjalistyczna w zasadzie musi być porozumieniem ruchów masowych. W wyjątkowych warunkach mogą to być masowe ruchy podziemne — bo i to się zdarza. Wykluczyć nie można też emigracyjnych reprezentacji niemasowych ruchów podziemnych. Ale dla zrealizowania pewnej linii potrzebna jest rzeczywista siła, rzeczywisty wpływ.

Wynika z tego, że jeśli Międzynarodówka Socjalistyczna nie ma pozostać tylko trybuną dyskusyjną, istnieć i działać może tylko tak długo, jak długo tworzące ją ruchy masowe i partie mają rzeczywiście wspólną, określoną koncepcję polityczną w stosunkach międzynarodowych, mają wspólny cel, poprzedzający w przestrzeni powstanie Międzynarodówki, a więc leżący poza nią samą.

Doświadczenie Międzynarodówek w okresie między dwiema wojnami

Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza, odrodzona po poprzedniej wojnie, niewiele miała wspólnego z Drugą Międzynarodówką lat przedwojennych. Po pierwszej wojnie światowej ruch socjalistyczny wyszedł wyraźnie z fazy propagandy i gromadzenia sił. Stał się realnym czynnikiem politycznym, który musiał przyjąć część — i to znaczną — odpowiedzialności za losy narodów. Międzynarodówka została wskrzeszona w r. 1923 t.j. wtedy, kiedy dojrzewać zaczęły pewne wspólne koncepcje linii politycznej w stosunkach międzynarodowych, koncepcje, które przyjęły za swoje najsilniejsze, najbardziej masowe ruchy robotnicze właśnie zainteresowanych państw. I nie jest przypadkiem, że największy rozkwit Ligi Narodów przypada na okres, kiedy koncepcje te zdawały się święcić triumfy.

Istota tych koncepcji polegała na współpracy niemiecko-francuskiej, na wzajemnym porozumieniu największych demokracji kontynentalnych, przy udziale demokracji brytyjskiej, o tyle, o ile taka równowaga sił Niemiec i Francji na kontynencie odpowiadała właśnie tradycyjnym interesom W. Brytanii w tym zakresie. Za Briandem stał Blum, za Stresemanem przewódca niemieckiej socjalnej demokracji Wells. Brytyjski Foreign Office nie wysuwał obiekcji nawet wtedy, kiedy nie stał na jego czele Henderson.

Wraz z kryzysem gospodarczym w r. 1929 i wzrostem ruchu hitlerowskiego Międzynarodówka zaczęła pękać. W r. 1933 znikł cel, który był istotą jej istnienia. Po sześciu latach dosłownej wegetacji, po wybuchu wojny nawet firma straciła swój pierwotny sens.

Komintern powstał w r. 1919 jako scentralizowane narzędzie organizacji doraźnych ruchów rewolucyjnych, bez zwycięstwa których samo istnienie Rosji Sowieckiej wydawało się podówczas niemożliwe. Tym narzędziem realizowania interesów Rosji Sowieckiej w polityce zagranicznej Międzynarodówka Komunistyczna pozostała do końca. Zygzaki polityczne poszczególnych partii komunistycznych, pozorne odmienności polityki w różnych krajach, przeskoki od teorii "socjalfaszyzmu" do teorii "frontów ludowych", od "czerwonych plebiscytów" w sojuszu z hitlerowcami do "frontów narodowych" w obronie demokracji, od zwalczania wojny z Niemcami w latach 1939 — 1941 do głoszenia nacjonalistycznych haseł w latach 1941 — 1944 — wszystko to łatwo się tłumaczy kolejami polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej. Mimo rozwiązania — Międzynarodówka Komunistyczna nie przestała istnieć, bo nie przestał istnieć centralny ośrodek dyspozycyjny dla partii i grup o różnych nazwach, realizujących jeden cel. Ośrodek ten zwie się "Narkomindieł".

Nowa Międzynarodówka Socjalistyczna

Czy może powstać nowa Międzynarodówka Socjalistyczna? Czy może powstać nie jako trybuna dyskusyjna, nie jako luźny związek partii dla wymiany poglądów i wzajemnej konsultacji, ale jako organizacja, powołana do realizowania określonej koncepcji w stosunkach międzynarodowych, oparta o rzeczywistą siłę? Zależy to oczywiście od tego, czy istnieje taka koncepcja i czy hołdują tej koncepcji masowe ruchy robotnicze narodów powołanych z tytułu swego stanowiska po obecnej wojnie do przyjęcia odpowiedzialności za urządzenie świata.

Koncepcja taka istnieje. Wspomnieliśmy o niej na początku tego artykułu. Politycznym jej wyrazem jest idea zbiorowego bezpieczeństwa, opartego o równouprawnienie wolnych narodów. Europejski rejon bezpieczeństwa obejmować musi wszystkie wolne narody Europy z udziałem Wielkiej Brytanii, która choć związana z narodami Brytyjskiego Commonwealth'u, jest dziś równcześnie najwpływowszym europejskim członkiem naszej wspólnoty kulturalnej. Europejski rejon bezpieczeństwa zazębia się poprzez W. Brytanię z Commonwealth'em; poprzez wspólność kultury ze Stanami Zjednoczonymi Am. Półn.; poprzez dobre sąsiedzkie stosunki z sowiecką Eurazją.

Trzeba ogromnego wysiłku dla realizowania tej koncepcji w wyniku wojny. Nie chcą jej wprowadzać w życie reakcyjne i konserwatywne siły. Walczyć może o to tylko międzynarodowy ruch socjalistyczny. Z udziałem, i to dominującym, ruchu brytyjskiego.

Od stanowiska ruchu brytyjskiego w polityce zagranicznej zależy możliwość powstania nowej Międzynarodówki Socjalistycznej, która nie byłaby tylko trybuną dyskusyjną, ale narzędziem realizowania określonej koncepcji politycznej.

Ale jeśli sama możliwość powstania Międzynarodówki zależy dziś od ruchu brytyjskiego, to jednak oblicze jej nada socjalizm, który odrodzi się z podziemi umęczonej Europy, a rozmach — amerykański ruch robotniczy, który z torów walki zawodowej coraz śmielej wkracza w dziedzinę polityki.

Odbudowa Międzynarodówki

Egzekutywa brytyjskiej Partji Pracy powzięła w dniu 14 b.m. uchwałę niezmiernej doniosłości. Uchwała ta zmierza do odbudowy nowej Międzynarodówki Socjalistycznej.

Wedle uchwały naszych brytyjskich towarzyszów, utworzony zostaje MIĘDZYNARODOWY ROBOTNICZY SOCJALISTYCZNY KOMITET PRZYGOTOWAWCZY /International Labour and Socialist Preparatory Committee/ celem ułatwienia podjęcia kontaktów i wymiany informacji pomiędzy robotniczemi i socjalistycznemi stronnictwami.

Komitet ten również ma za zadanie-studjowanie problemów związanych z organizacją, zasadami i polityką przyszłego międzynarodowego stowarzyszenia demokratycznych stronnictw robotniczych i socjalistycznych.

W skład Komitetu wchodzą przedstawiciele stronnictw socjalistycznych Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Holandji, Luxemburga, Norwegji, Palestyny, POLSKI i Wielkiej Brytanji. Przewodniczącym Komitetu jest tow. CAMILLE HUYSMANS, sekretarzem tow. WILLIAM GILLIES.

Siedzibą Komitetu jest Londyn.

REEDUKACJA CZY UKŁAD?

H. N. Brailsford: *Our Settlement with Germany.* Penguin Books, 1944.

New Europe, June, 1944. *The Re-education of Germany.*

Nie jest przypadkiem, że Brailsford nazwał swą książkę "Our Settlement with Germany". U podstaw wszystkich jego projektów ułożenia stosunków z Niemcami po wojnie leży głębokie przekonanie, że hitleryzm jest przejściową chorobą zdrowego w zasadzie organizmu społeczeństwa niemieckiego, chorobą, do rozwoju której niemało się przyczynili swą polityką obecni wrogowie Niemiec. Wystarczy więc Niemców pozostawić samym sobie pod względem politycznym, pod względem gospodarczym zapewnić im warunki niemal cieplarniane, unikać wszystkiego, co mogłoby podrażnić ich ambicje narodowe i oczywiście zagwarantować im przedwojenne granice z ewentualnymi drobnymi korektywami /Brailsford nie wyklucza pewnych korektyw także na korzyść Niemiec/ — a choroba hitleryzmu i imperializmu zniknie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niemcy znowu zajmą należne im miejsce w świecie, jako naród przodujący kulturalnie i politycznie.

Rzecz charakterystyczna, że to, co Brailsford pisze o społeczeństwie niemieckim w rozdziale p.t. "The Character of German Society" — choć pełne jest niejasności, niedomówień, sprzeczności, a nawet błędów — nie zgadza się zupełnie z tym, co autor chciałby z Niemcami zrobić. Mniejsza z tym, że według Brailsforda podręczniki historii za republiki wejmarskiej były doskonałe; że nawet junkrowie pruscy mają wielkie zalety, tylko trochę są za feudalni; i t.d. i t.d. Ale przecież równocześnie mówi Brailsford — półgębkiem — o tym, że żadna grupa liberalna nie wywarła wpływu na robotników niemieckich w XIX. w.; że dla masy Niemców republika była tylko eksperymentem; że żaden Niemiec nie zrobił nic, by przeciwstawić się potwornym mordom Żydów w czasie tej wojny; i t.d. Nie pisze Brailsford ani słowa o tym, co my Polacy znamy z własnego, piekielnego doświadczenia — a nad czym nie wolno przechodzić do porządku.

Inaczej patrzą na to autorzy artykułów, zamieszczonych w czerwcowym numerze "New Europe", poświęconym sprawie reedukacji Niemiec.

Diagnoza choroby odbiega zupełnie od powierzchownej oceny Brailsforda. Drobne napozór doświadczenia z jeńcami niemieckimi w Stanach Zjednoczonych, którzy przez nikogo przecież niezmuszani i żyjąc w doskonałych warunkach, założyli sobie obozowe Gestapo i w najlepsze "robili hitleryzm" — rzuciło dodatkowe światło na to wszystko, co wiemy z historii Niemiec i analizy wzrostu ruchu hitlerowskiego. A fakt, że wszystkie rachuby na rewolucję niemiecką zawodzą, że Niemcy stać conajwyżej na rewoltę generalską, że brak w Niemczech zupełnie czegoś w rodzaju rewolucyjnego ruchu podziemnego — potwierdza smutne przypuszczenie, że sprawa reedukacji będzie bardzo trudna i długotrwałą.

Ale jedno wydaje się być rzeczą pewną. Nie przeprowadzą we właściwy sposób i we właściwym kierunku tej reedukacji siły City i Wall Street, siły konserwatywne, choćby z Kremlem w ugodzie. Taka reedukacja nie zniszczy junkrów i finansjery niemieckiej, będzie więc czysto mechaniczną i przynajmniej połowiczna. Międzynarodowy ruch socjalistyczny musi się wyzbyć własnych słabości i złudzeń co do Niemiec i przejąć za wszelką cenę reedukację Niemiec w swoje ręce. Musi ją przeprowadzić silną ręką i bez pacyfistycznego marzycielstwa, ale w socjalistycznym i demokratycznym duchu, wespół z najlepszymi elementami nie reakcji, ale autentycznej demokracji niemieckiej.

Tylko wtedy reedukacja Niemiec spełni rolę niemieckiej rewolucji, tak potrzebnej do odrodzenia Europy.

j.h.

Apel—i odpowiedź

W trzecim tygodniu walk o Warszawę nadeszła do Londynu następująca depesza Centralnego Komitetu *Bundu* z Warszawy:

"Od 18 dni lud Warszawy prowadzi nierówny bój z barbarzyńskim najeźdźcą a wraz z całą Warszawą walczy pozostały przy życiu młody element żydowski. Walczymy o naszą wspólną sprawę polską z wrogiem. Zróbcie wszystko, co w Waszej mocy, aby spowodować jaknajszybciej skuteczną pomoc".

Na depeszę tę, przekazaną do Ameryki, nadeszła w dniu 2 b.m. nastepująca odpowiedź z Nowego Jorku:

"Uczynię wszystko, co mogę, aby dopomóc ludowi polskiemu w Warszawie w krytycznem położeniu w jakiem się znajduje. Zwracam się do naszego rządu, by podjął wszelkie możliwe wysiłki dla pospieszenia z pomocą.

WILLIAM GREEN,
przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy."

WITA MARCINOWSKA:

1.800 DNI POD OKUPACJĄ

Tragiczne „Kroniki Generalnej Gubernii"

(Korespondencja własna z Warszawy)

Wiadomo: podstawą każdego społeczeństwa jest rodzina. Zdrowe, mocne komórki rodzinne wplatają się w normalną tkankę gromady.

Nasze pokolenie przesądziło już konflikt Judymowy na niekorzyść Żeromskiego — szczęście rodzinne jest najlepszym, najżyźniejszym podłożem dla pracy społecznej. Jednostka, wsparta na miłości i przywiązaniu rodzinnym, wznieść się może na daleko wyższe poziomy ekspansji społecznej, niż zgorzkniały samotnik. A cóż dopiero samotnik nie z powołania, ale człowiek osamotniony ciosami losu.

Cztery lata okupacji uderzają systematycznie w rodzinę polską, rwą ją i niszczą. Stajemy się coraz bardziej okaleczałym pokoleniem, w którym pozostały już tylko szczątki rodzin. I przekraczać będziemy próg nowej Polski nie tak upojnie radośni, jakby to czynić mogli ludzie, stojący w szeregu rodzinnym bez wyrw, w kole rodzinnym o nieprzerwanej doskonałej linii. Wróg obniżył okrutnie polski potencjal twórczy, nie tylko dlatego, że zniszczył Uniwersytety, szkoły, pracownie naukowe, ale dlatego przede wszystkim, że obuchem potwornym w okrutnym bezsensie uderzeń zmasakrował rodziny. Cały kraj spowija długi welon żałoby, snujący się od jesieni roku 1939 i rozpościerający coraz ciemniejszą zasłonę poprzez wszystkie lata okupacji.

Tysiące matek w Polsce nie zdejmuje czarnych sukien od początku wojny. Jedna śmierć goni drugą, nie pozostawiając rocznego obyczajowego terminu noszenia żałoby. Tysiące dzieci nie ma ojców-zmarłych w więzieniach i obozach.

Nie trzeba sięgać do żadnych statystyk — mały próbny przegląd najbliższego otoczenia da dostateczny obraz rzeczywistości. Należy go tylko powiększyć a raczej uprzytomnić sobie, że suma tysięcy podobnych ilustracji składa się na całokształt nieszczęść okaleczonych rodzin w Polsce.

Niechaj pozostaną bezimienne na tych kartkach, ale niech ból ich świadczy, na jak skruszonych smutkiem podwalinach wznosić się zacznie gmach odrodzenia.

SZCZĄTKI RODZIN

Było ich sześcioro. Wielki dom napełniony gwarem młodzieży, rozmowami z matką, ojcem. Praca, nauka, sposobienie się młodych do lotu, świadomość dojrzała rodziców. Pierwszą ofiarą padł ojciec, zgruchotany bombą w dniach oblężenia Warszawy. W kilka miesięcy później aresztowany przez Gestapo wysłany zostaje do obozu najstarszy chłopiec. Potem umiera najmłodsze dziecko w wyniku choroby, która ma przebieg "dziwny jaki tylko podczas wojny daje się zaobserwować", jak wyraził się przerażony lekarz. Wreszcie przychodzi nowy cios: aresztowanie i zesłanie do obozu córki. Z całej wielkiej rodziny zostaje matka i druga córka. Paczki do obozów i listy z obozów stały się główną treścią ich pracowitych dni i bezsennych nocy. Utrzymać ściśnięte bólem serca, by biły równo, jak wprawnie pracujące maszyny — jakże trudne zadanie dla istot, których życie rozpięte jest między biegunami rozpaczy i nadziei.

Wysiedlenie. A więc opuszczenie w ciągu kilku godzin dachu na głową, zostawienie całego dobytku na żer wroga. Straszne — ale nie najgorsze jeszcze. Byle wszyscy razem, byle nie zgubić się w tej zawierusze. Byle nie odłączali dzieci od rodziców, żony od męża. I to właśnie się staje.

W partii wysiedleńców z Płocka oddzielono na samym wstępie mężczyzn. Panią Wirską z dwiema córeczkami prowadzonymi za rękę i dzieckiem poruszającym się w jej łonie, skierowano wraz z innymi kobietami i dziećmi do kwarantanny. Mąż z grupą mężczyzn pozostał narazie na stacji. Gdy w parę tygodni później pani Wirska urządziła jakoś swe życie w Warszawie, zaczęły przychodzić listy od jej męża z Oświęcimia, a po kilku następnych tygodniach przyszedł na świat wyczekiwany synek, urodzony jako pogrobowiec. Zbliżyły się zresztą prawie dokładnie obydwie daty: zakończenia mąk ojca w Oświęcimiu i narodzin syna.

Państwo Staszewscy mieszkają na wsi. Szczęśliwie ominęły ich szlaki wtargających się wojsk niemieckich, oszczędziły bomby, gruchoczące pobliski tor kolejowy i miasteczko. Jesienią wypadały imieniny młodszego chłopca. Wojna, smutno, ale przecież można zaprosić trochę kolegów, znajomych. Tadzio pojechał, właściwie "skoczył" do Warszawy, bo to blisko, po trochę ciastek. Uroczystość imieninowa nie udała się — nie było ciastek. A właściwie nie wrócił Tadek z ciastkami. Wściekły przypadek chciał, że chłopak trafił na jedną z pierwszych łapanek warszawskich. W domu zaląg się lekki niepokój. Wówczas nie wiedziano jeszcze, że ze Skaryszowskiej poprzez Oświęcim wędruje się na drugi świat. Tadzio z Oświęcimia zdążył dać jeden tylko znak życia. Zaraz po pierwszym jego liście, zaczynającym się od słów: *"Ich bin gesund und fühle mich gut"* przyszło oficjalne zawiadomienie o jego śmierci.

Chuchała, dmuchała — i pięknie jej para wyrosła. Przed samą wojną "dojrzeli" i dziewczyna i chłopak do matur, w rok jedno po drugim. A w trzecim roku wojny oboje jednocześnie "dojrzeli" do Pawiaka. Jedno z drugim. I zaczęły się dni noszenia paczek do więzienia, wyczekiwania własnoręcznie pisanych listów, starań o zwolnienie, nadziei i zwątpień. I przyszedł po roku dzień smutku i radości. Jeden po drugim: córkę wywieźli do Majdanka, chłopaka zwolnili. Wrócił do domu, do matki, której serce naprzemian pęczniało, że przytulić może jedynaka i ściskało się z żalu, że jedynaczkę nie wiadomo kiedy przygarnąć będzie mogło.

I nadszedł niezadługo jeszcze inny dzień, kiedy obie połówki serca matki zgodnie zaczęły zamierać w okrutnej rozpaczy. Chłopiec wyszedł na ulicę, miał przy sobie nawet legitymację szkolną i nie wrócił więcej. Wpadł w zwykłej ulicznej łapance i awansował do roli zakładnika. Najdroższe imię i nazwisko wyczytała matka w dwa dni po łapance na liście, w górnej jego części, gdzie figurowały zazwyczaj nazwiska zakładników, kandydatów najbliższej egzekucji. A po upływie strasznych czterdziestu ośmiu godzin znalazła je na innym krwawym arkuszu. Oczy same pobiegły w dół, do dolnej połowy wielkiego obwieszczenia, gdzie jak w mogile spoczywało imię ukochane, pośród stu czterdziestu innych żałobnych nazwisk rozstrzelanych.

Przyszli po "niego", ale ponieważ w przewidywaniu wizyty oddawna nie przebywał w domu, zabrali "ją". Pozostałe pisklęta — chłopca i dziewczynkę—przygarnęli przyjaciele. Gniazdo — dom — przestało istnieć. Maleństwa żyć muszą tym czym nawet nie każdy dorosły potrafi się nasycić: nadzieją. "Moja mamusia jest w Oświęcimiu, a tatuś niewiadomo gdzie" — informowały dzieci do niedawna swoich kolegów i koleżanki. Od kilku dni pierwsza połowa "informacji" uległa zmianie: "Moja mamusia umarła w Oświęcimiu . . ."

Tłok straszny w tramwaju. Na peron z trudem dostaje się jakaś kobieta z maleńkim dzieckiem na ręku. Dzieciak popłakuje. Kobieta ucisza go twardym, surowym głosem: "Cicho: wojna." A po chwili, jakgdyby zwracając się do współpasażerów, czy też mrucząc do siebie: "No i nie zastałam go". "Kogo?" zapytuje najbliższy sąsiad. "No — tego, co mi ma syna zwolnić z Pawiaka". "Dawno siedzi?" "Złapali go w tej łapance na placu Napoleona". Już siedzi 10 dni. Jadę aż z Woli na Mokotów — i nie zastałam go, no! Co ja mam kłopotów. Mąż mi umarł na początku wojny. Nie powiem żeby co — zwyczajnie na łóżku umarł. Na gruźlicę. Jeden syn zginął w Dachau. Już rok minął. Jutro znów do tego muszę jechać, na Mokotów. Obiecał, że syna wydobędzie". I znów do kwilącego dzieciaka: — Cicho! nie płacz! wojna!" "Ale chyba już jutro pani tego płaczącego bagażu ze sobą nie zabierze" — uśmiecha się rozmówca starając się osłoną własnych łokci zrobić trochę wolnego miejsca dokoła kobiety z dzieckiem. "A jakże! A z kimbym to zostawiła? Matka tego już zrobiła kaput w Majdanku. Gdzie to podzieję?" "A czyje to"? "Siostrzenicy mego męża. Sierota, to się tak drze. Cicho głupi, wojna".

Żałobny welon starej zaplątał się między stłoczonymi ludźmi, ściągnął śmiesznie czarny kapelusz na bakier z siwych włosów. Kobiecina wyciąga stłamszoną krepę z magla czyichś ramion, pleców, poprawia kapelusz i ucisza dzieciaka twardym chropawym głosem.

Nieraz zmieniają się role opłakujących i opłakiwanych. Opłakujący zostaje sam, musi rozdzielić swe łzy między wszystkich najdroższych.

Po Janowiczów przyszło Gestapo o 7-ej rano. Najmłodsza córka, której droga do biura zajmuje około godziny, nie ufając tramwajom, do których tak trudno wtłoczyć się w rannych godzinach, już była wyszła z domu. Ojciec, matka i czworo rodzeństwa — sześć osób przewieziono w Aleję Szucha i następnie na Pawiak.

Wieść o klęsce zdążyła na czas zalecieć do biura. Dziewczyna opuściła je na 5 minut przed przybyciem Gestapo.

Uratowała wolność, ale jak zdoła dźwignąć taki ogrom bólu młoda, najmłodsza w rodzinie istota?

W niewielkim miasteczku Wisiory stoi wielki kościół obliczony na rozrost osady. Zazwyczaj nawet podczas najuroczystszych świąt w mrocznych nawach zostaje dość miejsca dla tych przyszłych parafian. Ale pewnej chmurnej niedzieli grudniowej trudno przecisnąć się do ołtarza. Napłynęli ludzie z okolicznych wiosek, nadjechali z Warszawy. Odbywa się nabożeństwo za dusze 10-ciu młodych chłopców, wyrwanych nocą z domu i straconych w parę dni później na ulicach Warszawy. W egzekucji zginęli oczywiście nietylko oni sami. Na wielkiej liście rostrzelanych rozproszyło się dziesięć imion kolegów pośród stu innych skazańców. I oto w niedzielny poranek grudniowy znów są zgromadzeni w przerażonej pamięci zebranych w kościele parafialnym, gdzie wielu z nich niebardzo dawno, na niewiele więcej niż przed półtora dziesiątkiem lat kwiliło w poduszce w białej długiej sukience, podawane do chrztu.

"Za duszę Jana, Józefa, Stanisława . . .", za dusze dziesięciu młodziutkich chłopców odmawiają zdrętwiałe usta modlitwę. Za dusze dziesięciu niedojrzałych jeszcze, wydartych życiu dzieci spływają gorące łzy i z tych oczu, w których wzrastały od kołyski do chwili straszliwego końca i z tych, które ich nigdy nie widziały.

Cisza. Prawdziwa cisza grobowa w wielkim kościele małego miasteczka. Głowy modlących się pochylają się coraz niżej w bólu i hołdzie. "Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie . . ."

I w pewnej chwili w to skupione rozpamiętywanie — cicho wlewają się głosy śpiewu: "Śpij kolego w ciemnym grobie . . ." Równo jak kroki maszerujących żołnierzy, płyną słowa piosenki. Naraz krzyk straszliwy, bolesny wstrzymuje marsz lotnych śpiewnych słów. To krzyknęło serce matki i zamarło na chwilę. Klęcząca przy balustradzie ołtarza kobieta osunęła się z klęczek i przewróciła na bok. Pieśń przerwał krzyk matki, która nie może się pogodzić z tym, że nie wie nawet gdzie jest "ciemny grób" jej syna.

Matki, ojcowie, rodziny straconych nie będą miały nigdy nawet tego pocieszenia, żeby przyjść na mogiłę najdroższą ubrać ją w kwiaty, pokropić łzą, uświęcić spojrzeniem.

Nie wiadomo, jak wyglądają, gdzie się znajdują ciemne groby ofiar niemieckich egzekucji.

Można być dumną z takiej trójki, jak dzieci pani W. Zwłaszcza, gdy się je samej wychowuje. Mąż umarł na kilka lat przed wojną po pięknym, wypełnionym naukową pracą życiu. — Dzieci — wszystkie w ojca: jedno zostaje zdolną lekarką, drugie i trzecie studiuje na uniwersytecie, ale wiadomo, że nie dla dyplomu, nie dla możności praktycznego zarobkowania. I te marzą o czystej bezinteresownej pracy naukowej.

Lekarka ginie na posterunku w szpitalu Dz. Jezus, gdy spada na grad bomb wrześniowych, chłopak w tym czasie walczy gdzieś na froncie, jest w pobliżu Lwowa. Żyje! jest! Przychodzi od niego wiadomość — wzięty do niewoli bolszewickiej. I zaczyna się od tej chwili wyczekiwanie na listy od Kazika i nie kończące się plany, jak to będzie, kiedy Kazik wróci. We wrześniu następnego roku najmłodsza córka prosi matkę: "Zdejm już żałobę. Kazik może wrócić — i poco ma odrazu wiedzieć, że Maryśki niema?" Matka uśmiecha się — tak, bólu o Maryśkę wystarczy dla nich dwóch, niech sterany wojną i niewolą Kazik przywita rodzinę wesołym uśmiechem.

I czekają. Więc kiedy Kazik wróci . . . Więc, kiedy Kazik skończy swą książkę . . . kiedy Kazik będzie tu z nimi omawiał dalszą pracę . . .

Wiosną 1943 znajdują Kazika na liście katyńskiej. Zginął z rąk katów w Katyniu.

Matka nakłada na nowo przedwcześnie odrzuconą żałobę.

Nie ma potrzeby mnożenia przykładów. Wszędzie, jak Polska szeroka i długa, sterczą samotne pnie ludzkie z poucinanymi zielonymi konarami, z więdnącymi gałęziami. Dokoła w mieście i na wsi, w kamienicach i chałupach pozostały jeno kikuty okaleczonych, dawniej zdrowych rodzin.

Trzeba przeczekać długą dziejową godzinę, aż naróśnie przyszłe pokolenie, by nowe przędziwo Polski dało się mocno i trwale utkać.

ŚMIEJ SIĘ PAJACU!

Hitlerowska kampania za wesołością i humorem

Klęski na wszystkich frontach, katastrofa we Francji, bomby aliančkie, Rosjanie na granicy Prus, zamach na Hitlera, masowe areszty i egzekucje wytępiły resztki wesołości w Rzeszy. Masy niemieckie oddawna zreszra przestały się śmiać. Kilku zabitych w każdej rodzinie wykazało nawet najbardziej tępym hitlerowcom, że wojna ostatecznie może nie być tak dobrym interesem, jak to sądzono w 1940 roku. Tę właśnie chwilę wybrali Hitlerowcy dla przeprowadzenia kampanii w armii i społeczeństwie za wesołością i humorem. Specjalne instrukcje wydane do armji nazywają humor "darem Bogów" koniecznym dla zachowania ducha w armji. "Czy można się nauczyć humoru?" zapytują instrukcje i odpowiadają: "Oczywiście". Dalej stwierdzają:

"Ani karabiny maszynowe, ani czołgi czy bomby czy inna broń nie mogą zniszczyć niemieckiej wiary w zwycięstwo. Wobec tego żołnierz niemiecki powinien być wesoły i pełen humoru. Ten boski pancerz humoru uchroni go nawet przed najbardziej potwornym wstrząsem zniszczeń wojennych".

Jak na komendę, prasa niemiecka zawtórowała tym instrukcjom. Wybitny dziennikarz hitlerowski Dr. Bayer pisze, że wojna nie może tolerować nieograniczonej ilości powagi. Wesoły żołnierz łatwiej zniesie śmierć i wszystkie piekła zła. Inny pisarz niemiecki Martin Borrmann stwierdza: "Niektórzy ludzie myślą, że humor niemiecki nie istnieje. To nieprawda, chociaż w ostatnich latach niewiele można znaleść śladu humoru w literaturze i publicystyce niemieckiej".

Od siebie musimy dodać, że hitlerowcy widocznie nie czytają prasy hitlerowskiej i dlatego się nie śmieją. Ponieważ my przeglądamy co pewien czas pisma niemieckie, możemy przytoczyć dowody, że jednak zmysł humoru istnieje w tej prasie. Autorzy jednak o tym nie wiedzą.

ŚMIECH W KINACH

"National Zeitung" z Duisburga pisze:

"Ciągły śmiech w kinach przy wyświetlaniu bardzo poważnych scen jest w najwyższy sposób godny potępienia. To dotyczy specjalnie scen z kroniki wojennej z udziałem naszych niepokonalnych wojsk".

MEDALE STALINGRADZKIE.

W "Berliner Börsenzeitung" czytamy:

"Niema żadnej takiej rzeczy jak medal stalingradzki. Często wyrażany w Niemczech pogląd, że żołnierze, którzy walczyli pod Stalingradem, otrzymali specjalny medal, jest fałszywy. I dlatego wszelkie zwracanie się o informacje na ten temat jest bezużyteczne".

HIMMLER, GESTAPO I OBÓZ KONCENTRACYJNY

"Westfälische Zeitung" skarży się:

"Ponieważ Himmler jako szef policji jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo Wielkiej Rzeszy, człowiek ulicy zbyt często łączy jego nazwisko ze słowami: Gestapo i obóz koncentracyjny".

ICH "REICHSTAG"

Książka "Der Grossdeutsche Reichstag" informuje:

"Fakt, że Reichstag wybrany 10.IV.1938 *odbył dotychczas tylko* 8 *posiedzeń, wyjaśnia fundamentalną różnicę pomiędzy reprezentacją niemieckiego narodu i gadatliwymi parlamentami nieprzyjacielskich krajów.*

Tam Dick, Harry czy Tom uważają trybunę parlamentarną za arenę, gdzie każdy mówi o swoich poglądach. U nas Führer zwraca się do Reichstagu tylko wtedy, kiedy problemy dotyczą życia całego narodu, albo kiedy rozgrywają się wydarzenia o światowym i historycznym znaczeniu".

HITLEROWSKIE NIEBO

Poeta hitlerowski Hans Bergmann zapewnia:

"Wierzę w Niemcy, ponieważ wierzę w Boga, a Bóg stworzył Niemcy. Boski lud żyje w Niemczech. Kto ginie za Niemcy, żyje wiecznie. Musicie wierzyć w Niemcy, ponieważ nasza ojczyzna jest krainą Boga i ziemią świętą".

Inny poeta hitlerowski twierdzi:

"Nasz żołnierz zajął wiele obcych krajów i wiele obcych ziem, a tylko niebo nad nim było zawsze niemieckie . . .".

TYLKO WOJSKOWI SĄ PONURZY

Ten wesoły obraz psują tylko wojskowi, którzy są bardzo ponurzy. "Völkischer Beobachter" publikuje rodzaj bilansu walk i ofiar ostatniego roku:

"Wydaje mi się — pisze autor — że podobny rok nie może się nigdy powtórzyć ze swą walką na wschodzie toczoną bez przerwy i wytchnienia dzień w dzień, noc w noc. Żołnierze poprzednio śpiewali i czytali. Śmiertelny wysiłek ostatniego roku wybił im jednak z serca wszelką pieśń, zgładził całe zainteresowanie Goethem, Kantem i Nitschem. Żelazna kurtyna zapadła za tymi wszystkimi przyjemnościami. Żołnierze stracili swoją indywidualność. Zmieleni w jednym olbrzymim kotle pomiędzy Biełgorodem i Jassami, przestali się interesować Michałem Aniołem, Beethovenem, Schopenhauerem i Homerem; jedyny temat ich rozmów to brud, kurz i upał.

Prawdopodobnie pamiętają oni kwiaty, które zostały za nimi w Rosji, jasne gwiazdy, piękny księżyc i zachody słońca, pełne winogrona, śliwki, ogórki i czereśnie w pobliskich sadach. Pamiętają także ikony, które podziwiali oraz ciężkie paczki wysyłane do domu w Niemczech, rosyjskie naleśniki, Sonie i Tamary. Z tego wszystkiego zostały im obecnie tylko wspomnienia. Wróg odebrał swoje pola, ale one nie są takie same jak w 1941 *roku. Są one obecnie obficie zroszone krwią i potem niemieckim".*

Ten ponury opis kończy się zapewnieniem, że żołnierz wierzy jednak w jutrzejsze zwycięstwo. Wątpimy, czy autor sam w to wierzy?

GOEBBELS STARA SIĘ TAKŻE BYĆ WESOŁY

Kampania za wesołością i humorem wprowadziła w ruch cały aparat Goebbelsa. Na ekrany rzucono szereg filmów propagandowych. Głównymi "komikami" są "Liese" — optymistka, która spokojnie akceptuje wszystkie wojenne trudności i "Miese", której się nic nie podoba. Radio berlińskie nadaje jeden z wesołych dialogów tej dwójki:

"Liese: 'Nareszcie tu na wsi jesteśmy bezpieczne przed bombami'.

Miese: 'Tak, ale gdzie są te jajka, bekony i mleko? Od tygodni nie widziałam śladu tych rzeczy'.

Liese: 'Czyż Ty nie wiesz, że chłop musi oddać wszystkie swoje produkty? Nic mu nie zostaje'."

Prawda, jakie to wesołe? Berlińczycy napewno śmieją się do rozpuku słysząc ten dialog.

DOWCIPY HIMMLERA

Na zakończenie przytoczymy ogłoszony we wszystkich pismach niemieckich nowy dekret Himmlera. Wedle urzędowego "Ministerialblatt des Reichsministeriums des Innern" dekret ten na następujące brzmienie:

"Wobec tego, że bardzo dużo ludzi zostaje obecnie skierowanych do więzień, dotychczasowe środki ostrożności nie są wystarczające. Dlatego więźniowie, odsiadujący ciężkie wyroki, mogą mieć ręce skute z tyłu".

Ten dekret zdaje się nie przyczyni się do wzrostu wesołości w Niemczech.

Printed by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.